

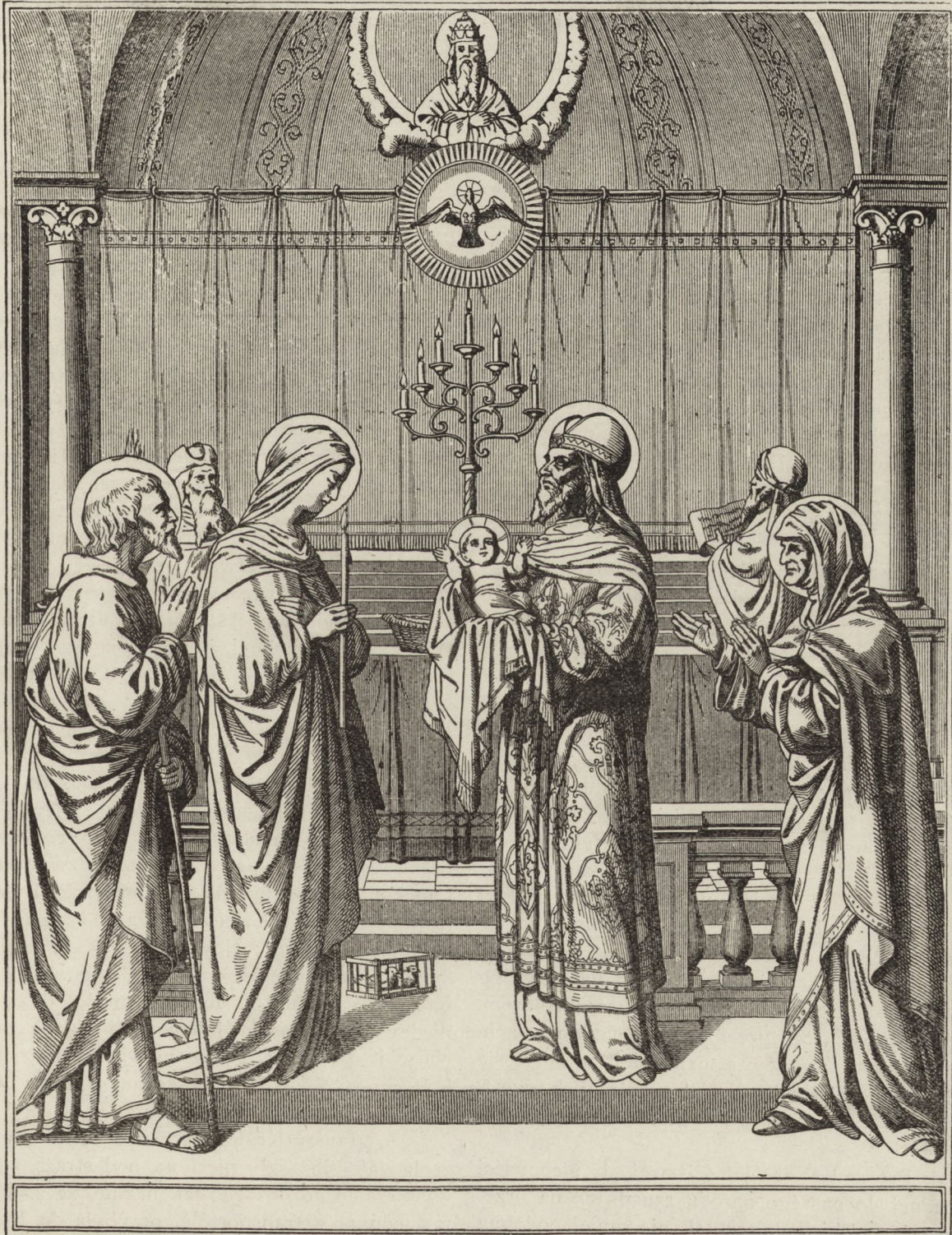
Macierz Polska.

TYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

No. 5.

Chicago, Ill., Czwartek, 31-go Stycznia, 1907.

Rok VIII.



Ofiarowanie Pana Jezusa.

OFIAROWANIE CHRYSZTUSA PANA.

W dniu 2-go lutego przypada uroczystość Ofiarowania Pana Jezusa, zwana także oczyszczeniem Najśw. Maryi Panny. W tym dniu Najśw. Marya Panna, stosując się do przepisów prawa Mojżeszowego, przyniosła Dziecię Jezus do świątyni jerozolimskiej, gdzie Je ofiarowała Bogu i okupiła Je parą gołębi. Po grecku święto to nazywa się "ipantesis", t. zn. spotkanie, ponieważ w dniu dzisiejszym św. starzec Symeon i Anna prorokini, spotkali Dzieciątka Jezus w świątyni.

Uroczystość powyższa nazywa się także świętem gromnic, ponieważ w dniu tym kapłani po kościołach przede Mszą św. poświęcają uroczyste woskowe świece, zwane u nas gromnicami.

Przez obrząd poświęcenia gromnic Kościół św. przypomina wiernym, że Jezus Chrystus jest światłością świata i, że, jako świeca, paląc się, rozjaśnia i grzeje, tak i wiara nasza powinna być zawsze gorejącą t. j. żywą.

Gromnic poświęconych nie wolno używać na potrzeby światowe, n. p. do oświetlenia, chyba gdyby jakaś konieczność zmuszała do tego. Wolno je zapalać w czasie burzy, grzmotów, jakoteż dla kornających, aby wyjednać opiekę Bożą przez przyczynę Najśw. Maryi Panny.

Z NASZEJ PRZESZŁOŚCI.

Wiadomo naszym młodym czytelnikom o znęcaniu się Prusaków nad dziećmi polskimi. Prusacy chcą gwałtem wydrzeć polskie serca z duszy młodej dziatwy. Biciem, karcerem zmuszają dziatwę do uczenia się religii po niemiecku i do modlenia się w tym języku, jakby to Pan Bóg nie rozumiał po polsku. Dzielną jednak dziatwa bohaterko znosi i bicie i karcer, ale katechizmu uczyć się i modlić po niemiecku nie chce. Miejmy w Bogu nadzieję, że łzy małych męczenników za wiarę i Ojczyznę przeważą szalę sprawiedliwości Bożej i Bóg, który choć jest nierychliwy w karaniu, ale jest sprawiedliwy, wejrzy na męczeństwo biednej polskiej dziatwy i karzącą swą dłoń spuści na tyranów pruskich.

Doświadczenie i historia poucza nas, że Bóg nigdy żadnych zbrodni nie przepuszcza płazem. Dowód mamy świeżo przed oczami na Moskalach. Bóg ich ukarał na tem samym miejscu, gdzie się wylało najwięcej łez i wleciało bolesnych westchnień z ciemiężonych serc wygnańców polskich — na Syberyi.

Jak Prusacy w zaciekłości swej i nienawiści odwiecznej do naszego narodu rzucili się na prześladowanie polskich dzieci, tak nie mniej podobną zbrodnię mają na sumieniu Moskale.

Po powstaniu w r. 1831, Moskale poczęli prześladować Polaków i postanowili, jak dziś Prusacy, wynarodowić ich i zmoskwiczyć. Dla dopięcia tego celu chwymano się niesłychanie surowych i barbarzyńskich środków. Między innymi chwymano po wsiach i miastach dzieci polskie i wywożono je do rosyjskich kolonij wojennych, aby tam zapomniały języka ojczystego i wszelkich tradycyj narodowych. Na każde województwoznaczona była określona liczba dzieci, jakby pobór do wojska. Matki z rozpaczycy odbierały życie dzieciom. Były i takie wyrodne matki, które sprzedawały dzieci swoje, otrzymując po sto złotych za dziecko. Najsmutniejszą rzeczą jest to, że w tej brance dzieci mieli udział dwaj Polacy: Józef Tymowski i gen. Rautenstraucha. Obaj oni odmówili pomocy i służby w powstaniu, uczynili się chorymi na czas walki o niepodległość. Po upadku powstania zaciągnęli się do haniebnej służby Moskali i na dekretech nakazujących brankę dzieci podpisali swoje nazwiska.

Tę brankę dosadnie opisuje "Pamiętnik emigracyi". Czytamy tam: szef sztabu głównego osad wojennych, gen. Tołstoj, oznajmił, pod datą 19-go lutego 1832 roku, ówczesnemu Namiestnikowi Królestwa Polskiego, Paskiewiczowi, ażeby "włóczęcy się chłopcy, sieroty i nie mający przytułku" byli zebrani w Królestwie i odesłani do Mińska Litewskiego, celem rozmieszczenia ich w batalionach kantonietów, znajdujących się w różnych miejscowościach cesarstwa. Gorliwi funkcjonaryusze rządów i w województwach starali się jak najwięcej chłopców wyłapać; w Warszawie zaś ogłoszono, ażeby potrzebujący wsparcia na utrzymanie dzieci zgłosili się do policyi, która posiadłszy za pomocą tego wybiegu, spis dzieci ubogich, odbierała je następnie rodzicom. Ojców, którzy się opierali gwałtowi, zakuwano w kajdany i oddawano pod sąd za nieposłuszeństwo.

W Warszawie wywożenie dzieci odbyło się d. 17-ga maja. Dnia tego padał deszcz ulewny, żywej duszy nie było na ulicy. Wtem o godz. 1-szej z południa, daje się słyszeć turkot nadzwyczajny, tętent koni i krzykliwe płacze niewieście. Była to karawana odebranych dzieci, idąca do koszar Aleksandrowskich ulicami: Nowe Miasce, Podwale, Krakowskie Przedmieście na ulicę Bednarską do mostu. Kto tylko co miał w domu żywności, odzieży, pieniędzy i t. p. posyła, lub wynosi, składa na woz, chcąc je zatrzymać; inne niewiasty dzielają ich boleść: stąd płacz powszechny, głośne przekleństwa, ale natenczas nadaremne.

Do granicy Królestwa, dzieci te jechały na wozach, dalej już szły piechota pod strażą żołnierzy, wymierając po drodze tak licznie, że z 335 dzieci w jednym z transportów, przybyła do Bobrujska tylko trzecia część. Według opowiadań naocznego

świadka starsi, którzy doszli do Bobrujska, byli wynędzniali, okryci robactwem, głowy im postrupiały od jakiegoś parchu tak, że wszystkich musiano oddać do szpitala. Mała tylko część dzieci dostała się do odległych zakładów kantonalnych, na Syberyi przeważnie, gdzie je czekało długie pasmo mąk piekielnych.

Przykłady te męczeństwa dzieci polskich za wiarę i Ojczyznę powinny zagrzać i zachęcić naszych czytelników i czytelniczki, aby umiłowali przeszłość naszą, naszą wiarę, nasz język. Dlatego powinni oni postanowić sobie, aby między sobą zawsze mówili po polsku, czytali polskie książki o przeszłości narodu polskiego i w duchu łączyli się z cierpiącą dziatwą pod zaborem pruskim.

Historya Kościoła w obrazach.

ŚW. AGNIESZKA.

(Ciąg dalszy).

Słowami oprawcy wzruszył się nawet i sam prefekt na krótką chwilę. A chcąc przerazić Agnieszkę rozkazał, aby oprawcy przynieśli wszystkie narzędzia, używane do zadawania katuszy męczennikom. sądził on, że widok tych strasznych narzędzi przestraszy Agnieszkę i skłoni do odstąpienia od wiary.

Oprawcy poznosili wszelkie, jakie tylko mieli narzędzia do męczenia i ułożyli je przed Agnieszką a prefekt powiedział: "widzisz te narzędzia, każę ich użyć. jeżeli nie przestaniesz się upierać". Poczem rozkazał zaprowadzić panienkę przed ołtarz bogini i rozkazał, aby Agnieszka złożyła ofiarę tej bogini. Myślał, że Agnieszka, przestraszona widokiem okrutnych tortur, zmięknie i złoży ofiarę. Ale zawiódł się. Agnieszka, zamiast ofiary pogańskiej bogini, podobnie jak przeltem, podniosła ręce, przeżegnała się i złożywszy rączki, modliła się, składając w tej modlitwie ofiarę Panu Jezusowi z samej siebie.

Takiej stałości i nieustraszonego męstwa prefekt wcale się nie spodziewał znaleźć w młodziutkiej i słabej paniencie. Rozgniewał się też bardzo i oddał ją w ręce ludzi gorszych od samych szatanów, którzy chcieli zmusić niewinną panienkę do grzechu. Ci zdarli z niej odzienie, lecz święta zaczęła się modlić do Pana Jezusa, który w oczach wszystkich oprawców uczynił cud, bo oto włosy Agnieszki w jednej chwili urosły tak bujne i długie, że okryły całą jej postać, jakby najlepsza szata. Zdumieli się i przestraszyli obecni tym cudem, jaki Niebieski Oblubieniec w ich oczach uczynił. Wielu jednak uważało to za czary. Nikt nie śmiał przybliżyć się do świętej, tylko syn prefekta, Korwinus,

sam jeden odważył się zbliżyć na kilka stóp ku Agnieszce, lecz w tej samej chwili oślepił i upadł u stóp niewinnej panienki, rzucając się w wielkich konwulsjach. Po chwili leżał już martwy. Przerazenie ogarnęło wszystkich. Na prośbę prefekta i przyjaciół martwego młodzieńca, św. Agnieszka modlitwą swoją uprosiła Pana Jezusa, że młodzieńiec powrócił do życia.

Wszystkie te cuda nie zdołały nawrócić złych ludzi; uważali takowe za czary i skazali Agnieszkę na spalenie. Przygotowano wielki stos drzewa, na który wprowadzono dziewczę i stos podpalamo. Ale i tu Bóg okazał wszechmoc swoją. Gdy bowiem płomień buchnął z zapalonego stosu, zdumionym i przerażonym oprawcom ukazał się niespodziewany widok: wśród płomieni stała święta dziewica żywa. Z anielskim uśmiechem na twarzy, z oczami wzniesionymi do nieba, stała św. Agnieszka na stosie i modliła się.

Lecz i ten cud nie oprzytomnił nieprzyjaciół wiary. Sprowadzona ze spalonego stosu, gdy na wszystkie namowy i groźby, okazała niezłomną wolę i nieustraszone bohaterstwo wobec wszelkich mąk, skazano ją na ścięcie. Odartą z szat, zaprowadzono tymczasem do więzienia, gdzie po modlitwie nagle spostrzegła przed sobą bardzo ładną suknię, którą też natychmiast przywdziała.

Niebawem oprawcy postanowili wykonać wyrok. Przyszedł kat, wyprowadzono świętą z więzienia i przyprowadzono na miejsce stracenia. Po krótkiej modlitwie św. Agnieszka położyła młodą swą główkę na pień pod miecz katowski. Na ten bolesny widok lzy zakręciły się w oczach stojących pogan. Żal im się zrobiło niewinnego dziecka; nie mogli uwierzyć, aby ta panienka dopuściła się zbrodni, o które urzędnicy i nieprzyjaciele wiary chrześcijańskiej oskarżali jej wyznawców. Stojący poganie nie wierzyli, aby takie dzieci, jak św. Agnieszka, mogły zagrażać całości olbrzymiego państwa rzymskiego. To też widok świętej Agnieszki z weselem i radością na twarzy, składającej głowę pod topór katowski, poczęły szemrać i okazywać niezadowolenie. Lecz kat podniósł miecz, i... w sekundę później głowa św. Agnieszki upadła na ziemię, a krew jej zrosiła na nowo tę ziemię, która już i tak przesiąknięta była krwią męczenników.

Śmierć świętej Męczenniczki wzruszyła wszystkich obecnych i nawet w samym kacie wywołała niesmak: sam się brzydził uczynkiem swoim.

KS. F. ŁADOŃ.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielka to mądrość nie być przyczyną w działaniu i nie stać upornie przy własnem rozumieniu.

MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyi: **MACIERZ POLSKA,****31 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**Prenumerata roczna w. nosi \$1.00. — Po edytcy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyi: **MACIERZ POLSKA,****141-143 W. DIVISION STREET, CHICAGO, ILL.****MACIERZ POLSKA**

AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE

issued at Chicago every Thursday.

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,****31 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month Single copy 3 cents

Address of Business Office

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA**141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS****POŻYTECZNE ZABAWY.**

Jak przylepić sople lodu do stołu? — Mały Adaś woził swoją siostrzyczkę sankami po podwórzu. Zmęczony stanął tuż obok niskiej szopki, która służyła za skład na węgle i drzewo.

— O, patrz, Zosiu, jakie ładne wiszą sople, rzekł Adaś do siostrzyczki, wskazując na zwieszane i połyskujące w słońcu sople u strzechy szopki.

— Utrąćmy kilka sopli, zrobimy sobie z nich ładne świece.

Adaś poszukał kija, a znalazłszy, utracił kilkanaście sopli. Jedne z nich, upadając, potłukły się, ale kilka upadło szczęśliwie na miękki śnieg, który, ku wielkiej ucieście dzieci, uchronił sople od stłuczenia. Dzieci zapomniały o sankach. Powybierały sople ze śniegu i grubszymi końcami powtykały je w śnieg.

— A, jakie ładne świece, zawołał Adaś.

— Szkoda, że nie możemy ich zapalić, smutnie zauważyła Zosia.

— Sople, zapalić... zaśmiał się Adaś. To by to była ładna historia.

W tem z domu wyszedł dziadus, a spostrzegłszy dzieci, przyglądające się soplom, zbliżył się do nich.

— Cóż tak poustawiałyście te sople w szeregu, jak żołnierzy? zapytał z uśmiechem.

— To nie żołnierze, dziadusiu, zawołały dzieci. To świece.

— Które Zosia chciałaby zapalić, jakby to lód można było palić, zawołał Adaś.

— Nie żartuj sobie ze Zosi, ona jeszcze mała. A ty choć jesteś większy, nie wiele jeszcze umiesz.

Poustawiałyście sople, jak żołnierzy. Stoją prosto, bo wetknięte są do śniegu, ale ja wam pokażę lepszą sztuczkę. Chciecie?

— Prosimy, prosimy dziadusia! wołały radośnie dzieci, skacząc, jak wróbelki, na około dziadusia.

— Weź Adasiu jeden sople i chodźmy do pokoju.

Adaś wziął sople, Zosia zabrała sanki i razem z dziadusiem skierowali się ku domowi. Gdy weszli do pokoju i rozebrali się, dziadus powiedział:

— Zosia, która jako niewieściego rodu, lepiej jest obeznana z kuchnią i wie, co tam gdzie jest, pójdzie do kuchni i przyniesie nam trochę soli.

Zosia wybiegła natychmiast. Ponieważ w kuchni pod ten czas była mama, więc rzekła:

— Proszę mamy o trochę soli.

— A cóż ty będziesz robiła ze solą?

— To nie dla mnie, tylko dla dziadusia, który chce nam pokazać sztuczkę i potrzebuje soli.

Mama dała solniczkę, z którą Zosia wróciła do pokoju.

— Przyniosłaś sól? zapytał dziadus.

— Proszę, dziadusia, oto jest. Ale niech dziadunio prędzej zrobi tę sztuczkę; tak jestem ciekawa.

— Powoli dziecko; ciekawość nie zawsze nam wychodzi na dobre. Uważajcie teraz. Jeżeli sople tak oto postawię na stole, to się wywróci i stłucze. Jak myślicie, można postawić sople tak, żeby się nie przewróciły?...

— Tak dziadusiu, można przylepić lakiem i sople będzie stał, zawołał Adaś.

— Nie, chłopcze, lakiem nie przylepisz sopla. Zosiu, posyp trochę soli na tym tu miejscu.

— Tak, dobrze, mówił dziadus, gdy Zosia posypała wskazane na stole miejsce. — Teraz patrzcie.

Tu dziadus postawił sople na posypane solą miejsce, i sople mocno doń przyłgnał i stanął jak świeca.

— Naprawdę sople stoi!... zawołały zdziwione dzieci.

— Tak stoi i mocno stoi, — odpowiedział dziadus. Pokazałem wam więc sztuczkę, teraz wam powiem, dlaczego sople stoi na stole. Bo człowiek powinien starać się zrozumieć rzeczy które go otaczają i na które patrzy. Sople stoi na stole, bo jest przymarżnięty do niego.

— Sople przymarżnięty do stołu?... dziwiły się dzieci. W pokoju sople przymarżnięty, czy to może być. Tu nie ma mrozu.

— Prawda, że w pokoju nie ma mrozu, ale myśmy na stole zrobili mróz, powiedział dziadus.

— Niech nam dziadus powie, jak to się zrobił ten mróz na stole? prosiły dzieci.

— Zosia, wiecie, posypała solą to miejsce, gdzie teraz stoi sopol. Kiedy postawiłem sopol na sól, sól pod wpływem wilgoci, udzielonej jej przez wodę ze sopla, zaczęła się rozpuszczać. Gdy się zaś sól rozpuszcza, to jednocześnie obniża temperaturę tj. niejako zjada ciepło, wskutek czego robi się zimno i dlatego sopol przymarzał.

Podobne i na tej samej oparte przyczynie możecie uczynić sobie drugie doświadczenie, mianowicie bez laku, bez wosku i wszelkiego kleju, tylko za pomocą zimna możecie przylepić łyżkę do stołu.

Poproś mamy o łyżkę stołową, którą napełnicie śniegiem, albo lodem tłuczonym, nasypcie na śnieg, lub lód soli, potem nalejcie kilkanaście kropli wody na stół i przyłóżcie do nich łyżkę, a zobaczycie, że woda zmarźnie, i łyżka przylepi się, albo raczej przymarźnie do stołu.

Nodał.

RÓŻOWA WSTĄŻECZKA.

— Mamo, wołała Kasia, kup mi jasną różową wstążeczkę do związania włosów. Za tydzień będzie egzamin w naszej klasie, trzeba ubrać się porządnie i świeżo, a moja wstążeczka już taka zmięta, spłowieła.

— Dobrze Kasiu, będę jutro w magazynie u Lewka, to ci ją kupię, jeśli nie zapomnę.

Dobra mama nie zapomniała. Wróciwszy ze szkoły, mała Kasia znalazła na swym stolyczku śliczną, różową wstążeczkę i nowy biały fartuszek.

Cieszyła się bardzo, rozwijała i zwijała wstążkę, chciała ją przymierzyć, ale żałowała, że się zgniecie.

Niech czeka na egzamin, pomyślała i wzięła się do ścierania kurzu ze stołu i krzeseł, żeby pomódz mamie, zajętej przy gotowaniu wieszery dla ojca, wracającego od pracy o 7mej wieczorem.

Nazajutrz po szkole, chciała znowu obejrzeć wstążeczkę; biegnie do stolika, szuka w pudełku, w szufladce, nawet pod stolikiem, ale daremnie.

Zmartwiona biegnie do mamy, w tem z za pieca wyłazi zaspany kot, Maciuś; stawia łapki leniwie, przeciąga się, ziewa, otwierając pyszczek i pokazując różowy języczek i ostre białe ząbki, a na jego szyi różowa wstążeczka Kasi, związana w kordę, już wcale nie podobna do wstążeczki.

Zawadzał ten strój Mackowi, to też się bronił łapką od tej niekociej ozdoby. On zadowolony ze swego futerka, nie potrzebuje innego stroju, szarpał więc wstążkę pazurami, nieoczyszczonymi szcoteczką, jak paznogie grzecznych dziewczynek.

Łapki Maćkowe nie oznaczały się czystością. Niedawno chodził on po dachu, blisko komina, gdzie wiele sadzy i dymu.

Maciuś urządzał czasem wycieczki po sąsiednich dachach, czepiał się krawędzi komina i wlaził w różne dziury, pełne śmieci i błota, jak to czasem czynią źli chłopcy, wychodząc na bum, bez wiedzy mamy i sióstr w szkole.

Ale kotek nie ma rozumu, do szkoły nie chodzi, nie słucha tam pięknych nauk i napomnień sióstr nauczycielek, więc jemu można darować; on zwierze drapieżne, szuka sobie myszki, lub tłustego wróbla na podwieczorek.

Na takim spacerze Maćka, różowa wstążeczka zabrudziła się w sadzy i błocie, a gdy wrócił do domu i z apetytem pił mleko z miseczki, końce kokandy, razem z wąsami Maćka, zanurzyły się w białym mleczku, farbując je na popielato, i można sobie wyobrazić jak wyglądała różowa wstążka.

Kasia stała chwilę zdumiona, przyglądając się ulubionemu kotkowi, zamyśliła się i zawołała: "O, wiem, już wiem, kto to wszystko zrobił! To ta niegodziwa włóczęga, ta przybłęda, Józia, którą mama z litości przyjęła, zanim jej ojciec znajdzie pracę."

Rozplakana pobiegła do mamy, wymyślając na małą Józję.

— Źle się stało, rzekła mama, szkoda wstążki, to prawda, ale wolałabym widzieć zniszczone wszystkie twe sukienki i wstążki, jak słyszeć moją córkę, mówiącą tak niemilosierne i niegrzeczne wyrazy na małą Józję, którą anie rozumiała, że źle robi.

Nadbiegła Józia, i okazało się, że chciała zrobić miłą niespodziankę Kasi, strojąc Maćka w różową wstążeczkę. Przeprosiła grzecznie Kasię, która zawstydzona się bardzo, że złośliwie i z pogardą odzywała się o biednej Józji, obie dziewczynki uściśniły się serdecznie.

Tak dobrze, rzekła mama, a teraz słuchaj Kasiu uważnie, co ci powiem: Wstążeczkę drugą kupię, ale pamiętaj moje dziecko, że wszyscy ludzie, to jakby jedna wielka rodzina. Bóg jest ojcem nas wszystkich, a my jesteśmy dziećmi tego dobrego Ojca, który nas stworzył i kocha jak swe dzieci.

Pan Jezus, gdy był na ziemi, nauczył tej pięknej modlitwy "Ojcze Nasz, któryś jest w niebie." Mówiąc te słowa, myśl! zawsze o tem, że Bóg jest ojcem twoim i wszystkich ludzi, więc trzeba kochać wszystkich jak braci i siostry; darować, gdy ci zrobią przykrość i nigdy nie mówić na nikogo słów niegrzecznych, jak to dziś zrobiłaś.

Prawda, że kochasz braciszka Adasia i przebaczyłaś mu chętnie, gdy stłukł twą lajkę i wylał atrament na sukienkę?

— Tak, mamó, bo to mój braciszek, a twój kochany synek.

— Dobrze powiedziałaś, córeczko, pamiętaj więc, że wszyscy ludzie są twymi braćmi i siostrami, i ukochanymi dziećmi naszego wspólnego Ojca, który jest w niebie, jak to powtarzasz codziennie w pacierzu.

Kasia obiecała, że nie zapomni, co znaczą te słowa Modlitwy Pańskiej i że zawsze o tem pomyśli, mówiąc paciarek.

Dobra dziewczynka spełniła swą obietnicę, modląc się, pamiętała, że mówi do Ojca, który z nieba na nią patrzy, kocha ją i błogosławi; dobra była dla wszystkich, czem zasłużyła na miłość towarzyszek i nauczycielek. Egzamin udał się doskonale, bo nie tylko różowa wstążeczka zdobiła jej główkę, ale w tej główce był porządek wzorowy, nauka nabyta w szkole nie wywietrzała z tej grzecznej główki i coraz więcej przybywało tam wiadomości. Zaś Maciuś uwolniony od nieżądaney ozdoby, podskoczył z radości, zamiauczał, machnął ogonkiem, liznął łapkę różowym języczkiem i zaczął ją gładzić wąsy, potem za uszkiem, liznął znowu i wziął się do czyszczenia szyjki, jakby okazując, że mu zawadzała ta ozdoba.

S. Helena C. R.

SZLACHETNY CZYN.

Bardzo miłą wiadomością mamy przyjemność podzielić się z naszymi czytelnikami. Wszystkim już wiadomo o zniszczeniu szkoły św. Stanisława K., jednej z największych w świecie. Szkoda jest olbrzymia, parafianie atoli pod przewodnictwem gorliwego swego proboszcza Przew. Ks. Fr. Gordona nie opuszczają rąk, lecz biorą się rączo do odbudowania nowej szkoły. Niemniej sama dziatwa wedle możności swojej strą się przyjść z pomocą... pieniężną! A wiecie młodzi czytelnicy, w jaki to sposób?... Oto dzieci ze szkoły św. Stanisława K. postanowiły nie jeść... cukierków dopóty, dopóki nie stanie nowy budynek szkolny, a "centy", otrzymywane od rodziców na cukierki i inne łakocie postanowiły składać do funduszu na budowę nowej szkoły i składają. Dotąd dzieci z tych "centów" złożyły przeszło \$200.00.

Czyż to nie piękny i szlachetny czyn tej małej dziatwy?

Cześć zacnym przewodniczkom tej dziatwy, którą tak potrafią wychować.

Z takich dzieci, które już potrafią odmówić sobie jednej z największych swoich przyjemności i poświęcić ją na ołtarzu wspólnego dobra, wyrosną ludzie dobrzy i użyteczni społeczeństwu.

Bajeczki dla Polskiej Działwy.

ŻABKA.

Bajka.

Radośnie szemrze strumyk, kwitną trawki drzewa
I żabka na kamieniu w słonku się wygrzewa;
Dość się muszek najadła, więc teraz wesoła
Skrzeczy na całe gardło i siostrzyczki woła.
Wtem na mostek wszedł chłopczyk, zna go dobrze
żabka,

Bo do dziś ją przez niego — jeszcze boli łapka;
Wie, że chłopiec niegrzeczny — kamieniami rzuca
I często biedne żabki straszy i zasmuca.

Ot teraz znów się bawić przyszedł tak szkaradnie,
Więc: żabka chlups — do wody, — schowała się na
dnie.

Pewnie go ona długo dobrzeczopamięta...
Chłopczyku!.. To nie bój się — tak dręczyć zwierzęta!!...
K. H. Wachtel.

KTO TO?

Jest mały chłopczyk Pawelkiem zwany.

Rano nie myty, nie uczesany
W ubraniu jego braknie guzików,
Lepiej nie widzieć jego bóćników
Takie są brudne, całe zabłocone,
Bo przez lenistwo nieczyszczone.

A jego ręce!.. wstyd mówić o tem,
Faznokcie czarne, okryte błotem,
Jakby kopytka zwierzątka tego,
Co chętnie wchodzi do błota czarnego.
Chłopcy niechętnie przy nim siadają,
I od zabawy z nim uciekają.

H.



Niemila operacya dla piękności.

DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLECJANA.
Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

Właśnie zbliżali się do wielkiej bramy, przez którą na wały pójść mieli, gdy spostrzegli pędzącego z powrotem Alcybiadesa, za nim w dali widać było oddział zbrojny jadący zwolna.

Podniecany ustawicznie rumak Alcybiadesa pędził jak szalony, stając dęba co chwila. Marcelin patrzył z niepokojem, czy nie zrzuci z siebie jeźdźca. Alcybiades wszakże trzymał silnie wodze i szczęśliwie zatrzymał się z bramy. Zeskoczywszy z konia, oddał go straży i sam do Marcelina pośpieszył.

— Wojna z królem Persyi pomyślnie zakończona, uznał on Dyoklecjana panem swoim — rzekł. — Rzym obchodzi obecnie nowy tryumf.

— Niech żyje Dyoklecjan, cesarz rzymski! — zawołał Marcelin.

— Niech żyje mążny Virinus! — dodał Alcybiades. — Główna część sławy nań przypada. Będę strzegł pilnie powierzone mi orłęta, aby żywy orzeł torował nowemu imperatorowi drogę z Sirmium do Rzymu.

— Czemu psujesz duszę Marcelina pochlebstwami? — zapytał surowo Stabor. — Czy nie wiesz, że jak słodczye miłe są dla podniebienia, ale dla zdrowia szkodliwe, tak pochlebstwa miłe są, ale szkodliwe dla duszy.

Alcybiades uśmiechnął się ironicznie.

— Na co zdobyć się nie potrafimy, to głośimy najczęściej za niepotrzebne, albo szkodliwe — odparł.

— Teraz Alcybiades bronić się może. Powiedz mi przeto, dlaczego nie rad byłś, gdyś śpieszył konno po wieści dla mnie? — zapytał Marcelin.

— Byłem nierad, bo postępuje z tobą, jak z dzieckiem kapryśnym — oparł Stabor — myśli tylko o tem, jak zachciankom twoim dogodzić, a zapomina, żeśmy już wyrosli z lat chłopięcych, że mężów naśladować winniśmy, czynić to tylko, co jest rozumne i pożyteczne. Lepiej było przygotować bramę tryumfalną, niż przekonywać się o tem, co było rzeczą pewną.

— Masz słuszność, trzeba kazać wzniesć bramę tryumfalną! — zawołał Marcelin, przejęty gorąco rzuconą mu myślą.

I pobiegł do matki.

W niespełną godzinę potem zwycięskie hufce Virinusa wkroczyły na dziedziniec fortecy.

W pośrodku wznosiła się postawiona na przęcie brama, gałęziami jodeł ustrojona, na której szczycie Alcybiades gniazdo umieścił z orłętami.

Żona Virinusa, zacna i poważna wielce Sylwia, przywdziawszy szatę uroczystą, stanęła na progu drzwi perystilu, otoczona gronem niewolnic; niżej, na stopniach do wielkiej sieni pałacu wiodących, zajął miejsce Marcelin z wyzwolencami i niewolnikami. Niewolnice Sylwii trzymały w dłoniach kosze pełne kwiatów, niewolnicy Marcelina narzędzia muzyczne, jeden cytrę, drugi flet.

Gdy zbrojny orszak wkroczył pod łuk tryumfalny, niewolnice zaczęły rzucać kwiaty na żwir zaścielaający dziedziniec jednocześnie Tyr przebiegł palcami po strunach cytry, a Sami podniósł do ust flet: hymn radosny powitał zwycięzców.

Przodem na białym koniu jechał Virinus, płaszcz purpurowy spływał z jego ramion, na głowie błyszczał hełm złocisty, z pod jego płaszcza widać było pancerz błyszczący, u boku wisiął miecz, w pochwie drogimi kamieniami ozdobionej.

Tuż za wodzem szło pieszo jeszcze dwu giermków, którzy broń wodza dźwigali. Jeden niósł tarczę, na której złoty orzeł był wryty, drugi łuk i oszczep ostro zakończony. W tej samej linii widać było kilku niewolników o czarnej cerze i kruczych włosach, którzy nieśli opiekuńcze bóstwa Rzymian ze spiżu wykute. Za nimi postępowała jazda podobnie do wodza przybrana, w pancerzach i hełmach, potem piechota. Ta nie miała pancerzy żelaznych, lecz odziana była w opięte suknie i trzymała w dłoniach tarcze drewniane, skórą obite oraz oszczepy. Za piechotą dążyli niewolnicy w wojnie pobrani, dozorcami otoczeni. Wśród jeńców zwracał powszechną uwagę starzec siwowłosy, w długiej i szerokiej sukni barwy szarej, który zapewne z powodu podeszłego wieku jechał na wozie. Za niewolnikami dążyła znowu jazda, potem wozy wyładowane namiotami, naczyniami kuchennymi i żywnością, nakoniec maszyny wojenne.

Ujrawszy żonę we drzwiach perystilu, Virinus zeskoczył z konia i ku niej pośpieszył. Sylwia pochyliła się ku jego ramieniu z szacunkiem, on pocałował ją w czoło poczem do syna się zwrócił.

— Na przyszlą wyprawę zabiorę cię z sobą — rzekł wesoło. — Mam jednak nadzieję, że będziemy się teraz cieszyli długim pokojem.

To powiedziawszy, uściśnął chłopca, który schylił się pokornie do nóg jego.

W zgiewku radosnym, który zapanował na dziedzińcu, nikt nie zauważył, że Tyr zamiast żywiej przebiegać po strunach cytry, gdy zwycięzcy zsiadać z koni poczęli, opuścił rękę i zbliższy raptownie wzrokiem napoły wylekłym, napoły radosnym wpatrzył się w starca, który wysiadłszy z wozu

stanął wśród innych jeńców. Ci chętnie garnęli się do starca, a smutne ich spojrzenia ożywiały się, gdy przemówił do którego z nich.

— Sali opuść niestowne dla ciebie towarzystwo, zapraszam cię do mego domu jako gościa, — rzekł naraz Virinus, zwróciwszy spojrzenie na starca. — Idę złożyć bóstwom opiekuńczym ofiarę dziękczynną, życzeniem jest mojem, abyś poznał nasze obyczaje.

Sali nic nie odpowiedział, ku perystilowi postąpił. Gdy mijał Tyra, ten uchwycił kraj jego szaty i ze złością do ust podniósłszy, szepnął:

— Ojczy, wy tutaj,

Sali zadrżał, w oczach jego zabłysła radość.

— Tyr, to ty! — odparł wzruszony.

podał niewolnikowi dłoń do pocałowania.

— Staraj się widzieć i pomówić ze mną — dodał, poczem za Virinusem pośpieszył.

Weilkorzędca Dyoklecjana prowadził go do jednej z bardziej oddalonych komnat pałacu, której ściany stroiły posągi i wizerunki duchów opiekuńczych.

W pośrodku stał ołtarz, przed którym palił się ogień, obok leżał na niskim stołku pęk wonnych ziół, świeżo zerwanych, a przy nich stało dziewczę dziwnie piękne.

Coś niebiańskiego było w błękitnych oczach i wiotkiej postaci Leny.

Była ona córką przybraną Virinusa. Mówiono, że ten zamierza ją bogom poświęcić, gdy lat stosownych dojdzie. Błada twarzyczka dziewczynki oblała się ledwo dojrzanym uśmiechem, gdy Virinus wszedł do sali.

Ująwszy pęk ziół, podeszła nieśmiało do niego i rzekła:

— Gdy wieść mnie doszła, że szlachetny i dzielny Virinus powrócił zwycięzcą, pobiegłam na łąki, nie wątpiąc, że zechce złożyć dziękczynną ofiarę bogom.

Virinus uśmiechnął się do niej.

— Zawsze bóstwom wierną jesteś, jak widzę — rzekł, zatyzymując na niej pełne młoci spojrzenie.

— Kocham nasze bóstwa, ale czy od nich kochaną jestem wzajemnie, tego nie wiem — odparła Lena. — O, gdybym miała tę pewność, nic więcej do szczęścia nie brakłoby mi!

Virinus odebrał z jej rąk zioła.

Jakżeby nie miały bóstwa kochać swej przyszłej westalki! — odrzekł.

Poczem do trójnoga postąpił i rzucił pęk ziół w płomienie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zadania i Zagadki.

Pytanie: Co to była za ceremonia, zwana postrzyżynami, i co się zdarzyło w czasie tej ceremonii u Piasta? (Czas na odpowiedź do 11 lutego).

Łamigłówka kratkowa.

A.	1
B.	.	2
C.	.	.	3	.	.	.
D.	.	.	.	4	.	.
E.	5	.
F.	6
G.

W siedmiu rzędach, oznaczonych literami, ułożyć w każdym po wyrazie siedmiozłotkowym tak, aby litery oznaczone przez cyfry 1—7 utworzyły nazwę jednego z miast w Stanach Zjednoczonych.

Sylaby: ko-gi-ty-cheć-cie-nie-cho-dra-ko-cis-os-le-ka-ta-tfuma-tro-in-świa.

Znaczenie wyrazów: A. nazwa zwierząt domowych, B. rośnie w lesie, C. ma go słońce, D. synonim urazy, E. rodzaj utworu literackiego w liczbie mnogiej, F. używa jeździec na koniu, G. rzeczownik zgrubiały.

Odpowiedzi na pytanie z Nr. 3 M. P. Po złych rządach dwunastu wojewodów naród wybrał sobie znów jednego tylko księcia, Krakusa.

Był on sprawiedliwym księciem i dzielnym wojownikiem. Nadał ludowi nowe prawa i bronił kraju od nieprzyjaciół.

Podanie niesie, że Krakus zabił wielkiego smoka, który w jaskini pod górą Wawel przebywał i wielkie spustoszenie czynił tak wśród ludzi jak i zwierząt, które pożerał.

Krakus po zabicciu smoka założył miasto Kraków, który przez długi szereg lat był stolicą Polski.

Po śmierci Krakusa naród bardzo płakał nad jego zgonem i nieutulony z żalu usypał na jego cześć wysoką mogiłę, która po dziś dzień wznosi się pod Krakowem.

U stóp tej mogiły co rok, w trzecie św. wielkanocne, odbywa się ludowa zabawa, zwana **rekawką**, na pamiątkę że lud na mogiłę nosił ziemię w rekawach.

Władysława Ugorek
ze szk. św. Stan. B. i M. w Cragin.

Odpowiedź 2. Uroczystość zwana rekawką jest to zabawa ludowa, która się odbywa w trzeci dzień świąt Wleikanych na Podgórzu za Krakowem, u stóp mogiły Krakusa.

Zabawę tę urządzają książęta, hrabiowie i panowie, którzy rozdają podarunki młodzieży.

Podczas tej zadawy chłopcy skaczą we workach ku stolikowi, na którym się znajdują rozmaite ciastka, cukierki, pierniki, zabawki i różne rzeczy. Piękna to tam musi być uciecha, którą każdy z nas życzyłby sobie zobaczyć.

Feliks Chylewicz
ze szk. św. Stanisława K. Chicago.

Nadto dobre odpowiedzi nadesłali: **Pelagia Mrozińska, Anna Bieszka, Rozalia Bieszka, Rozalia Masiak** ze szk. św. Stanisława B. i M., w Cragin i **Adolf Szerlag** ze szk. św. Stan. K. w Chicago.

Rozwiązanie zagad. kryształowej z Nr. 4.

D
s Y k
b i A ł y
D Y A M E N T
K r E t a
o N a
T

Dobre rozw. zagadki nadesłali: **Alojzy Piech, Ant. Michalak, Jan Sroka, Fr. Polewski i Władysław Sikorski.**

Największą przyjemność człowiekowi światłemu sprawia dobra książka.